

Włączmy tubylczą mądrość ekologiczną do ochrony przyrody

21 stycznia 2021

Indiańscy aktywiści dążą do uznania rdzennej tradycyjnej wiedzy ekologicznej w podejmowaniu decyzji dotyczących zarządzania ziemią.

Za każdym razem, gdy widzę naklejkę na zderzaku z napisem „Zdekolonizuj kraj” lub „Przyprowadźcie z powrotem nasz kraj” lub po prostu „Wyląduj z powrotem”, czuję przypływ dumy i podekscytowania. W końcu niewiele rzeczy jest ważniejszych dla rdzennych mieszkańców niż odzyskanie skradzionych ziem przodków. Nie są to jednak tylko chwytliwe hasła; te słowa reprezentują znaczące wartości, aspiracje i sposoby życia wśród rdzennych ludów. Przypominają nam, jak skolonizowano ziemię rdzennych mieszkańców na całym świecie, w tym w Stanach Zjednoczonych. Ta kolonizacja trwa po dziś dzień w postaci wyrębów lasów, wydobywania oraz wiercenia ropy i gazu, czyli procesów grabieży eufemistycznie nazywanych „pozyskiwaniem surowców” lub „rozwojem gospodarczym”.

Ale mają też miejsce prężne działania przeciwdziałające tej ciągłej kolonizacji, wysiłki mające na celu przywrócenie gruntów i wód pod tubylczą opiekę lub zarząd. Ruchy te mają na celu przywrócenie ziemi pierwotnej Matce oraz matkom naszych kultur, aby rozpocząć proces zadośćuczynienia, uzdrowienia i uleczenia. Jak mówi aktywistka i autorka plemienia Anishinaabe Winona LaDuke: „Jedyną rekompensatą za ziemię jest ziemia”.

My rdzenni ludzie mamy kulturowe i duchowe zobowiązanie do ucieleśnienia naszych tubylczych ideałów wzajemnych relacji i przywrócenia równowagi między ludźmi a miejscem. Jest to oczywiście ogromne wyzwanie w kraju nastawionym na

indywidualizm i materializm, kraju, który nosi w sobie brutalne dziedzictwo osadniczego kolonializmu. Dekolonizacja oznacza ponowne stworzenie czegoś całościowego, złożenie razem fragmentów i odłamków, które zostały zniszczone przez kolonialną broń i imperialistyczne mapy, a także usunięcie innych dzielących granic, które mają na celu oddzielenie, usunięcie, zamknięcie, kontrolę, a jeśli nie można kontrolować, to niszczyć w imię imperium i stolicy, a nawet Boga. Dekolonizacja to dekonstrukcja kapitalistycznego światopoglądu, który utowarowuje ziemię i procesy życiowe. Dekolonizacja to ponowne zasiedlenie wartościami i praktykami wzajemnych relacji, w których więzi społeczne są kluczem do odporności.

Jeśli ktoś spróbuje przetłumaczyć słowo ziemia lub woda na różne języki rdzenne, szybko okaże się, że opisujące je słowa w rzeczywistości opisują procesy. W wielu językach rdzennych byty te są bardziej jak czasowniki niż rzeczowniki, wyrażenia, które podkreślają dynamiczne przepływy relacji i cykli afirmujących życie. Na przykład hawajski aktywista Mark Paikuli-Stride definiuje słowo aina – słowo powszechnie tłumaczone jako „ziemia”, jako „to, co cię odżywia”. W tym sensie ziemia nie jest tylko kawałkiem lądu, ale jest istotą powiązaną z kosmologią przynależności i powiązań genealogicznych, jest bytem, z którego wyłania się święta żywność ziemi i morza. Podobnie botanik Robin Kimmerer podziela opinię, że słowo Indian Potawatomi oznaczające zatokę, czyli wiikwegama, jest w rzeczywistości czasownikiem oznaczającym „być zatoką”, ponieważ jest to istota ożywiona. Ziemia i woda nie są rzeczami, rzeczownikami ani towarami. Nie są nawet zasobami naturalnymi. Są żywymi procesami, przepływami energii i materii w ruchu przez postrzegane granice, takie jak życie i jedność wody w naszych ciałach, roślinach, rzekach i oceanach.

Wydaje się, że wielu ludzi, z różnym doświadczeniem i ze wszelkich środowisk jest głodnych ponownego zdefiniowania

naszych relacji z żyjącym światem, przejścia od postrzegania ziemi jako własności prywatnej, która jest przeznaczona do eksploatacji i wydobywania, do rozumienia ziemi jako przepływu i karmienia. W jaki sposób możemy powrócić ze świeżą wyobraźnią do ponownego zrozumienia ziemi jako dającej pokarm? Jak by wyglądało, gdyby te slogany naklejek na zderzaki stały się programami i polityką dekolonizacji? Na początek musimy zmienić sposób, w jaki tak zwane ziemie publiczne w Stanach Zjednoczonych są administrowane, a także jak są one zarządzane.

Możemy spojrzeć na Narodowy Pomnik Bears Ears w południowym Utah utworzony przez prezydenta Obamę, a pomniejszony przez prezydenta Trumpa (i miejmy nadzieję, że wkrótce zostanie przywrócony przez prezydenta Bidena) jako głęboki przykład tego, jak rdzenne narody potwierdzają swoje kierownictwo nad ziemiami przodków. Pięć rdzennych narodów stanęło na czele wysiłków zmierzających do ustanowienia obszaru chronionego, jakim jest Pomnik Narodowy Bears Ears, a ukaz prezydenta Obamy o utworzeniu pomnika wyraźnie dał tym narodom formalny głos w zakresie zarządzania nim. Ten system przywództwa tubylców mógłby i powinien być wzorem dla innych parków narodowych i lasów narodowych. W międzyczasie ludy tubylcze tworzą innowacyjne fundusze powiernicze na gruntach rdzennych w miejscach wiejskich i miejskich, aby dokonać repatriacji tych terenów i zwiększyć suwerenność żywnościową, podczas gdy inni opracowują zintegrowane umowy o zarządzaniu na terenach prywatnych w celu wdrożenia tradycyjnych praktyk wypalania roślinności. Na przykład Native American Land Conservancy, kontrolowany przez Indian fundusz ziemski na pustyniach Kolorado i Mojave w Kalifornii współpracuje z lokalnymi plemionami, właścicielami ziemskimi, agencjami federalnymi i organizacjami ekologicznymi, aby odkupić, przywrócić i zarządzać ziemią przodków w celu ochrony świętych miejsc i odnowienia dziedzictwa kulturowego. Zaś grupy rdzennych mieszkańców od Kanady po Peru tworzą nowe typy parków plemiennych i innych obszarów chronionych przez rdzenną

ludność.

Ale 326 obszarów lądowych administrowanych jako rezerваты indiańskie, które obejmują około 22,6 milionów ha, jest przyćmionych przez ponad 324 milionów ha federalnych ziem publicznych w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie te federalne ziemie publiczne – każdy ich cal kwadratowy – są terytoriami rodowymi rdzennych Amerykanów, od Parku Narodowego Yosemite (dom wykluczonego plemienia Ahwahneechee), przez Park Narodowy Glacier (dom Czarnych Stóp), po Park Narodowy Everglades (dom Miccosukee). Nadszedł czas, aby ponownie ocenić zarządzanie i opiekę nad tymi ziemią i wodami oraz wspólnie przypomnieć sobie, że „Rdzenność” jest zakorzeniona w zasadach ekologicznej równowagi.

Potrzebujemy zarządzania, które jest osadzone w kulturowo usankcjonowanych praktykach związanych z lokalnym miejscem, znanymi jako tradycyjna wiedza ekologiczna (TWE), w międzypokoleniowych praktykach opieki nad ziemią dostosowanymi do określonych krajobrazów i trybu życia plemiennego. Te praktyki są tak różnorodne, jak plemienne narody tego kontynentu. Tradycyjni strażnicy wiedzy włączając poławiaczy łososi z plemienia Yurok na zalesionym północnym zachodzie, rolników z suchych terenów Pueblo na południowym zachodzie, myśliwych łosi z plemienia Seneka na północnym wschodzie i zbieraczy zielonej kukurydzy z plemienia Muscogee na południowym wschodzie.

Po pobraniu nauk od wielu indiańskich zarządców ziemi w Kalifornii, europejsko-amerykański autor M. Kat Anderson nazwał stosunek rdzennych ludów do ziemi „opieką nad dziką przyrodą”. Dzisiejsi ekolodzy rozumieją, że zaburzenia ekosystemu na małą skalę, takie jak podkładane sezonowo pożary lasów lub zagajników drzew oraz trzciny mogą być ważnym procesem, który tworzy mozaikę siedlisk, a ta z kolei tworzy żyzną różnorodność biologiczną i wzbogaca procesy ekosystemowe. Wszystko to przy jednoczesnym zapewnieniu żywności, naturalnych lekarstw, odzieży i schronienia.

Niektórzy ludzie obecnie określają tę intymną zależność między pielęgnacją ziemi a odpornością ekosystemów jako „różnorodność biokulturową” lub „dziedzictwo biokulturowe”. Większość rdzennych ludów określiłaby to po prostu jako „dbanie o wszystkie moje związki”.

To bardziej holistyczne podejście do gospodarowania gruntami powinno stanowić kolejny paradygmat ruchu ochrony przyrody. Może to być sposób na bezpośrednie odniesienie się do kwestii niesprawiedliwości historycznej i środowiskowej. Z powodu głęboko zakorzenionych i często nieświadomych rasistowskich przekonań w ruchu konserwatorskim, historycznie nie było zainteresowania zrozumieniem wyrafinowanej nauki rdzennych mieszkańców dotyczącej pracy z naturalnymi procesami na zasadzie wzajemności. Ekolodzy przyczynili się do stworzenia społecznej konstrukcji sposobu pojmowania dziczy, które to pojmowanie oddziela przyrodę od ludzkości, a z przyrody czerpie się korzyści gospodarcze. Idea ruchu konserwatorskiego, aby chronić przyrodę przede wszystkim jako przestrzeni osobistych objawień i dla rekreacji białych ludzi, była jednym z niezbadanych założeń konserwatyzmu. Jest to również przykład myślenia binarnego, ponieważ zakłada, że □ ludzie są albo niszczycielami przyrody (czego przykładem są wcześnie koloniści i „dzicy Indianie”), albo obrońcami przyrody (transcendentaliści, ekolodzy i romantyczni „ekologiczni Indianie”). Zbyt długo nie rozumiano środkowej ścieżki ani nie uznawano faktu, że ludy tubylcze żyjąc blisko ze światem przyrody, wykorzystywały go przy minimalnych szkodach, a w wielu przypadkach zwiększały różnorodność biologiczną swoich ojczyzn.

Chociaż nadal trzeba wykonać wiele pracy, aby zdekolonizować ruch ochrony przyrody, tradycyjna wiedza ekologiczna i miejscowe nauki tubylcze w końcu zyskują uznanie, na jakie zasługują. Wiele rdzennych mieszkańców chętnie dzieli się swoją wiedzą z zachodnimi ekologami i zarządcami gruntów, a wstępna współpraca pokazała, jak tradycyjna wiedza ekologiczna

może współdziałać z naukową wiedzą ekologiczną, aby lepiej rozwiązywać pilne problemy środowiskowe, takie jak zmiana klimatu i ochrona działów wodnych. Zarządcy gruntów mogą wykorzystać wnioski wyciągnięte z lokalnych projektów odbudowy ekokultury i szukać partnerstwa w zakresie zarządzania z rdzennymi zarządcami przeciwpożarowymi, strażnikami wody, tkaczami koszy, zbieraczami nasion i myśliwymi. Na przykład niektóre krajowe nadleśnictwa i inne tereny publiczne rozpoczęły ostatnio eksperymenty z praktykami zarządzania pożarami przez rdzennych Amerykanów.

Ponieważ Stany Zjednoczone liczą się ze swoją kolonialną przeszłością i szkodami wyrządzonymi poprzez wywłaszczenie rdzennych Amerykanów, musimy na nowo wyobrazić sobie nasze metody zarządzania ziemią dla dobra planety i wielu zamieszkujących ją żywych istot. Ruch na rzecz ochrony przyrody i agencje rządowe mogą się zmienić słuchając i ucząc się od ludów tubylczych, w konsekwencji oferując swoje wsparcie. W ten sposób wspólnie możemy zdekolonizować nasze relacje z ziemią i wodą. Musimy uhonorować i uszanować wiedzę i sposoby życia rdzennych mieszkańców, a tym samym pomóc w przywracaniu kluczowych gatunków totemicznych i kluczowych kulturowych procesów, poczynając np. od leczniczego czarnego bzu po migrację łososia. Taki honor i szacunek mogą służyć jako rodzaj medycyny kulturowej i pozwolić nam wypełniać naszą świętą odpowiedzialność jako pokornych członków tej wspaniałej Ziemi.

Autorstwo: Melissa K. Nelson

Tłumaczenie: Tomasz Nakonieczny

Źródło oryginalne: SierraClub.org

Źródło polskie: LudyZiemi.blogspot.com

0 autorce

Autorka jest tubylczym ekologiem, profesorem zrównoważonego rozwoju rdzennych mieszkańców na Uniwersytecie Stanowym w

Arizonie i przewodniczącą Cultural Conservancy. Pochodzi z plemienia Anishinaabe i członkinią Turtle Mountain Band of Chippewa Indians.